OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939 19 MARCA Nr 14

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY

WIELKA WYSTAWA WYNALAZKÓW



WYNALAZCÓW CAŁA CHMARA O PATENT SIĘ STARA.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

— To okropne! — pomyślał Staszek po raz czwarty i ostatni. — Chochlą? Tego nawet ciocia nigdy mi nie zapowiedziała! O, ja tu długo nie wytrzymam! Ucieknę! Wszystko dobrze, ale żeby mi ktoś kazał rycynus pić chochlą? Ucieknę! Daję najświętsze słowo honoru! Tyle mnie tu będą widzieli!

Tu Staszek pokazał wielką figę, której jednak siostra Marta już na szczęście nie ujrzała.

Prawda wychodzi na wierzch...

W dziesięć dni później przyszedł po Staszka woźny z konsulatu i kazał mu iść ze sobą, mówiąc, że nadszedł jakiś list z Polski.

— Do mnie? — spytał Staszek.

— Do pana konsula i do ciebie! Przecie pan konsul zaraz tego dnia, jak znaleźliśmy cię, napisał do Polski i nadeszła odpowiedź. Chodźmy, bo pan konsul bardzo jest rozgniewany!

Staszek ogromnie zląkł się tego listu i pomyślał sobie, że pewnie odkryła się sprawa z prześcieradłem. Przez chwilę nawet zastanawiał się, czy nie lepiej będzie uciec w pierwszą lepszą uliczkę, byle tylko nie iść do pana konsula, jednak woźny trzymał go mocno za rękę i mowy o ucieczce być nie mogło. Ano, będzie, co ma być! Głowy mu przecież nie urwą z powodu tego prześcieradła!

Gdy znalazł się w kancelarii, pan konsul przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył i patrzył surowo. Wreszcie powiada tak:

— Widzę, że w twoim opowiadaniu jest trochę prawdy, ale musiałeś także sporo nazmyślać. Hm, pokazuje się, że istotnie jeszcze przed niespełna dwoma tygodniami byłeś w tych Wróżenicach pod Tarnowem, czyli nic innego, tylko pewnie przyleciałeś tu polskim samolotem, który kursuje na linii Helsinki, Ryga, Warszawa, Budapeszt, Ateny, Rodos, Palestyna. Tak czy nie?

— Proszę pana konsula, ja od samego początku mówię prawdę! Zrobiłem sobie taki duży latawiec a właściwie był to jakby szybowiec i wiatr uniósł mnie...

— Słuchaj, jeżeli mi znowu zaczniesz opowiadać te same głupstwa, to, to... To już nie wiem co ci zrobię! Zamiast gadać, przeczytaj zaraz głośno to, co ci ciotka pisze! Ale prawda: czy ty umiesz czytać?

— Ja? Mam bardzo dobrze z polskiego! Jestem pierwszy w klasie! — oburzył się Staszek i otwarł list. Ciotka pisała tak:



»Kochany Stasiu!

Okropnie ucieszyłam się wiadomością, że znalazłeś się i że żyjesz. Wszyscy o niczym innym nie mówią, tylko o tym, że naprawdę jakimś cudem zaleciałeś na swym latawcu aż do Jerozolimy. Ale że też nie zleciałeś gdzieś po drodze! Prześcieradło nie znalazło się dotychczas. Nic innego, tylko musiał je wziąć ten kominiarz, na którego od razu miałam podejrzenie. Ja jestem zdrowa, Zosia także. Ze szkoły zaraz na drugi dzień przynieśli mi rachunek za te trzy szyby, które wybiłeś skrzydłem, przelatując tamtędy, i musiałam zapłacić. Łaska Boska, że nie uszkodziłeś wieży kościelnej, czego się tak bardzo bałam. Szklarz wziął dwa złote i trzydzieści groszy. Drogo, bardzo drogo, ale daruję ci już wszystko i gniewać się nie będę, byleś tylko jak najprędzej wrócił zdrów i cały. A nie zaziębe się przypadkiem i nie dostań kataru!

Twoja kochająca Cię ciotka

Aniela.«

Pod listem ciotki był jeszcze dopisek Zosi, która donosiła, że Azor jest zdrów, ale że oboje, tj. Azor i Zosia tęsknią bardzo za Staszkiem.

Skończył czytać i spojrzał z tryumfem na pana konsula, który oświadczył, że mu się w głowie miesza i że dopiero teraz nie rozumie nic a nic z tej całej historii. Żeby na latawcu dolecieć z Polski aż tutaj... Niesłychane!

— Hm, czytasz nieźle, nawet zupełnie dobrze, ale i tak musisz tutaj uczyć się i nie tracić czasu na próżno. Już mówiłem z siostrami, żeby przerabiały z tobą lekcje aż do chwili, gdy trafi się pierwsza okazja powrotu. Co prawda, za tydzień przyjedzie do Haify »Piłsudski«, taki wielki statek, o którym słyszałeś może...

— Naturalnie, że słyszałem! To jest motorowiec, taki sam jak »Batory« i oba zrobione zostały we Włoszech. Jakże mógłbym nie słyszeć!

(d. c. n.)

RYSUNEK NASZEGO CZYTELNIKA



HALO! MALARZE I RYSOWNICY!

Przypominamy Wam o wielkim konkursie rysunkowym (wszystkie szczegóły podaliśmy dwukrotnie w numerze 12 i 13 naszej „Gazetki"). Przypominamy tylko najbardziej roztrzepanym, żeby pamiętali co mają napisać po drugiej stronie swej pracy: czytelnie i starannie imię, nazwisko, adres i wiek malarza. Do koperty należy włożyć trzy kupony zgrabnie wycięte ze strony siódmej w numerach dwunastym, trzynastym i dzisiejszym. A dlatego należy wycinać te kupony zgrabnie, żeby sobie nie niszczyć „Gazetki", bo pewnie ją starannie składacie. Kto nie ma dwóch poprzednich numerów niech prędko napisze do naszej Administracji na żółtym przekazie rozrachunkowym (kupisz go sobie na każdej poczcie za jeden grosik), że przysyła 40 lub 80 groszy. Numer na tym przekazie wykaligrafujecie taki: 368. Nie zapomnijcie tylko o adresach (ta wskazówka dla najbardziej roztrzepanych): Waszym, naszym i co Wam przysłać. Jeden numer za 40 groszy, za 80 groszy dwa numery. Dwunasty, trzynasty, czternasty, czy może od początku, bo pragniecie zaprenumerować „Gazetkę Miki" na stałe. Wtedy oczywista będzie odpowiednio większy wydatek, choć miesięczna prenumerata kosztuje tylko 1 zł 50 gr.

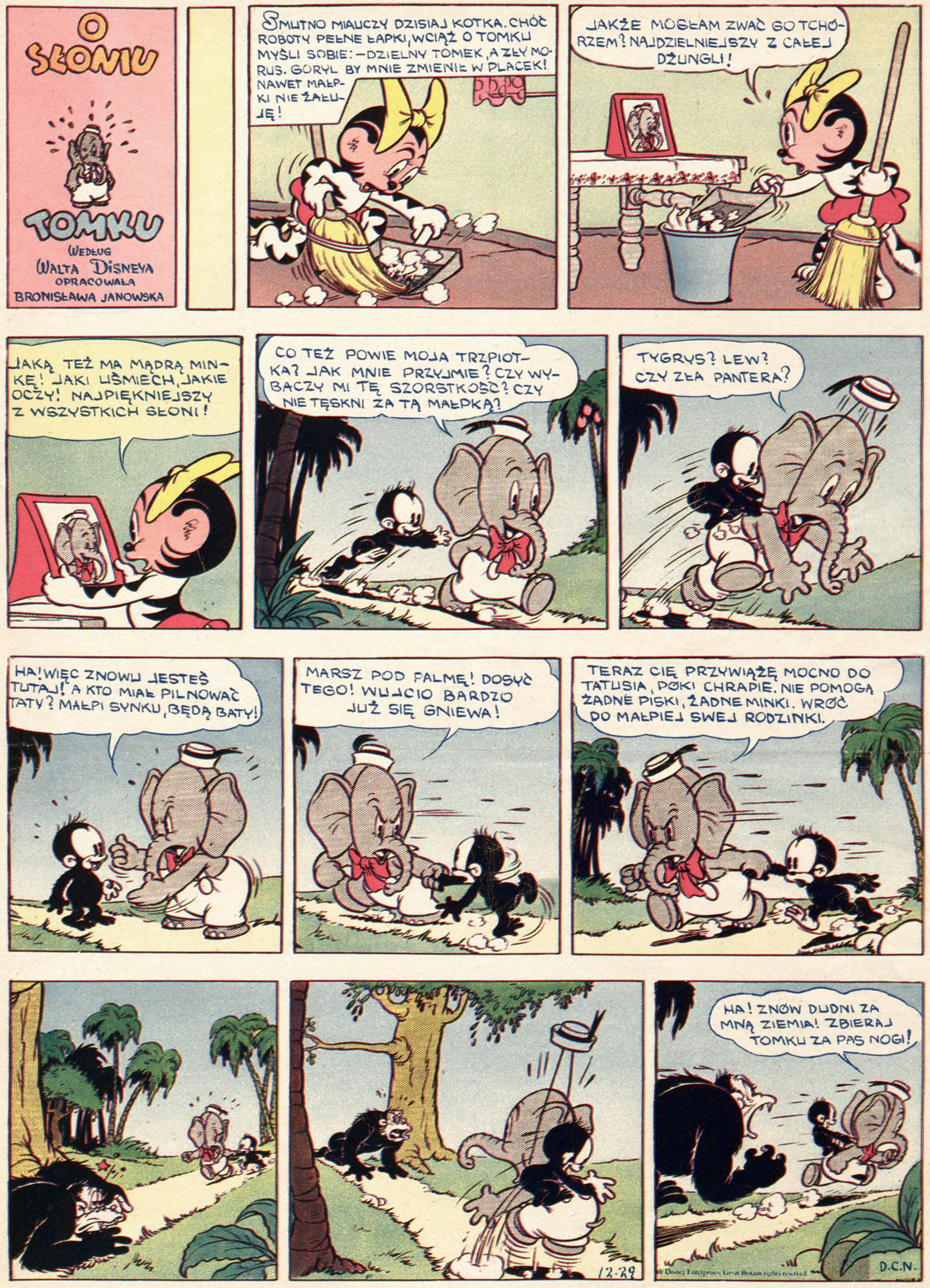
Pamiętajcie także, żeby nie przegapić audycji radiowej w sobotę dnia 18 marca o godzinie piętnastej. Jak otworzycie głośnik za późno, to niestety zwierzęta mówiące i śpiewające nie będą mogły czekać na Spóźnialskich. A wtedy przepadną piękne nagrody na najpomysłowsze, najładniejsze i najsamodzielniejsze rysunki.

A szkoda byłaby tego głośnika radiowego, z którego z łatwością każdy się dowie co słychać w calutkiej Europie. Przepadnie także lalczyne gospodarstwo, pluszowy Miś i cała góra pięknych i ciekawych książek. Tyle morałów na dzisiaj, (morały są tylko pod adresem państwa Spóźnialskich, Gapskich i Roztrzepanickich) resztę Przyjaciół całuję serdecznie i życzę im pomyślnej pracy malarskiej.

WASZA MYSZKA MIKI.

PAMIĘTAJ O KUPONIE NA KONKURS!





Trzy Krasnale



Bystrouszek się nasrożył,
okulary na nos włożył.
Może teraz w leśnej ciszy
lepiej ptaszków głos usłyszy?

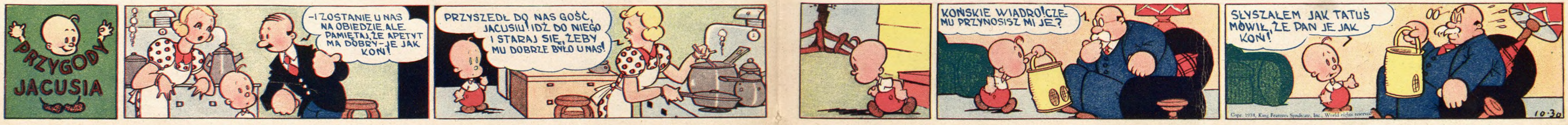


Każdy wszędzie tak powiada,
że zuch ze mnie jest nie lada!
Bo cokolwiek mi się dzieje,
Śmieszek zawsze się roześmieje!



Ach, to chyba niewygoda
taka wielka, długa broda!
Lecz nie może być inaczej —
Jak bez brody być Brodaczem!





WANDA GRODZIEŃSKA

O WACKU, CO W ŚWIAT WĘDROWAŁ

Ilustrował J. M. SZANCER

U młynarza Chudognata służył Wacek cztery lata. Dostał za to kaftan w łatach, stary kalosz i dukata.

— To zapłata? — woła Wacek. — Pójdę szukać lepszej pracy!

A za Wackiem kocur Pacek, a za Packiem kundel Gacek krzyczą:



— Dosyć niedostatku! Żegnaj skąpcze Chudognatku!

Nie czekając ani chwili w świat szeroki wyruszyli.

Idą ranek i południe — już wędrować coraz trudniej. Idą dalej i wzdychają — z głodu kiszki marsza grają.

Wędrowali przez dzień cały, napotkali domek biały. A w domeczku na ganeczku czarownica warzy mleczko.

Głodny kotek hyc! na płotek, chlipnąć mleka ma ochotę, hyc! do garnka, ani pyta. A tu jędza Packa chwyta:

— Gdyś się tuczył moim mlekiem, to na rożnie cię upiekę.

Zląkł się Wacek, zawył Gacek:

— Masz ci, Packu, ładny placek!



Lecz nie pora na frasunek, trzeba pędzić na ratunek!

Łapie Wacek za ogonek, ciągnie kota w drugą stronę. Pies co prędzej, choć to brzydko, babę jędzę gryzie w łydkę. I nim kot się skąpał w kotle, z psem i Wackiem mknie na miotle.

Miotła rada chyłkiem wpada do wiewiórki Szyszkojada.

— Stać! — Szyszkojad groźnie fuka. — Stać mi, bo ja służby szukam. Mam tu pracę dla was wszystkich. Marsz na sosnę zbierać szyszki! Kto najwięcej z drzew natrzęsie, ten dostanie pióro gęsie. A to pióro, warto wiedzieć, do ukrytych skarbów wiedzie.

Szturchnął Wacek kota Packa, a kot Pacek drapnął Gacka:

— Daj nam, kundlu, mądrą radę, czy się zgodzić z Szyszkojadem?

Ale Gacek warknął śmiało:

— Gęsie piórko to za mało! Bo nie często ci się zdarzy, byś miał w służbie trzech młynarzy. Z twoich szyszek wszystkie ziarna przemielemy ci na żarnach.

— Zgody chcę! — Wiewiórka na to. — Ja nie drożę się z zapłatą. Chcecie może na dokładkę mądrą kaczkę Bursztynatkę? A ta kaczka istne dziwa, bursztyn z morza wydobywa.

— Hau, hau! Kaczka bursztynowa!

— Miau! Miau!



— Stoi już umowa! — woła Wacek. — Psy i koty, dalej żwawo do roboty!

Wacek z Packiem wleźli zaraz, ale z Gackiem jest ambaras! Próżno warczy, kłami kłapie, na gałęzie się nie wdrapie.

Więc po chwili uradzili Wacek z Packiem, Pacek z Wackiem:

— Kiedyś ciężki jest jak kluska, musisz ziarno z szyszek łuskać.

Pracowali w pocie czoła, przetrząsali las dokoła. Nim zleciały w marcu pliszki, nie zostało jednej szyszki.

A Szyszkojad prócz zapłaty dał im jeszcze dar bogaty: hyże wrotki-samolotki.

Skoczył Wacek, krzycząc:

— Hurra! Idę skarbu szukać w górach!

A za Wackiem kocur Pacek, a za Packiem kundel Gacek wrzeszczą zgodnie:

— To mi gratka! Żegnaj hojny Szyszkojadku!

Ruszył Wacek wnet na wrotkach, na ramieniu wioząc kotka, a pies Gacek za nim skacze. Idą, idą w świat szeroki stumilowe robiąc kroki. A przed nimi leci górą czarodziejskie gęsie pióro.

Jest wysoka w Tatrach góra, której szczyty toną w chmurach.



W skale litej wśród przepaści wiedzie skryta ścieżka na szczyt. A przy dróżce u podnóża jakaś grota się wynurza. To pieczara w głazach kuta — w niej zamieszkał bies Boruta.

Stromą ścieżką, w gęstym lesie z trudem Wacek z Packiem pnie się. Pies znużony ciężką drogą stulił uszy, spuścił ogon. Tylko piórko wciąż na przedzie do Boruty skarbca wiedzie.

Wreszcie spada przy pieczarze i odwalić kamień każe.

Ciągnie Wacek — próżny trud! Kamień stoi tak jak wprzód.

Szarpie Gacek — ani rusz! Kamień jakby w ziemię wrósł.

Skrobie Pacek, złamał pazur — kamień nie drgnął ani razu!



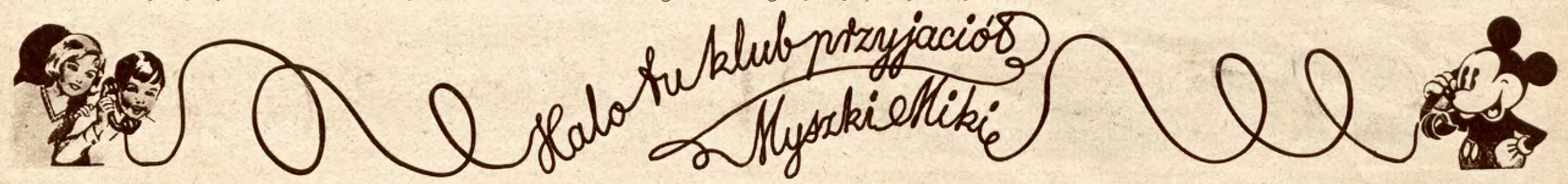
Bo ogromny głaz na straży cztery tony chyba waży.

Gdy tak stoją nagle z boku woła do nich siwy sokół:

— Czy wam znana ptasia mowa, by zaklęcia pojąć słowa? Chcesz odsunąć z wejścia kamień, krzyknij: otwórz się, Sezamie!

Ledwo Wacek rzekł te słowa, kamień pękł na dwie połowy, zagrzechotał i w tej chwili niby wrota się rozchylił.

A na progu wytknął rogi bies Boruta — strażnik srogi. I tak wrzasnął: (d. c. n.)



W marcowym słoneczku



— Ciesz się, biała brzozo, ciesz! Wnet wypuścisz listki swe! — tak śpiewa Wikcia z przyjaciółkami. Obchodzą drzewo trzy razy w lewo, trzy razy w prawo.

— Są pączki, czy nie ma?

— Kto wie, może to śpiewanie przyśpieszy wiosnę?

DRODZY PRZYJACIELE!

Choć jestem już bardzo zasapany, ale niemniej zadowolony. Czy wiecie dlaczego? Mam nareszcie czyste sumienie. Odpisałem na wszyściutkie wasze listy. Co się dało, zamieściłem w druku. Na drugiej stronie, między figlikami i w tym kąciku. Ale najwięcej powiedzieć o tym mogą panowie listonosze. Znają już pewnie dobrze koperty z moim własnym (i bardzo udanym) portretem. Wędrują te koperty obecnie po całej Polsce. Do Jasiów, Stasiów, Zoś i Halinek. Teraz nastąpi jeszcze ostatnia porcja. Najpierw trzech Panów Roztrzepanickich, którzy nie podali wcale swego adresu: R. Dąbski (pewnie Rysio?) z Warszawy, (ale na próżno rozesłałem na zwiady wszystkie myszy — nie znalazły ulicy na której mieszka. Pewnie to nowy dom i nie ma w nim mysich norek). Ów Rysio (a może Romek?) przysłał nam łowcę dzikich koni. Zbyszek Kowalski (dobrze, że się choć nad imieniem nie biedzę) przysłał cztery bardzo ciekawe rysunki. Jeszcze mamy także połów ryb na „Poleszuku" od Wiesia Naumowskiego z Warszawy. A teraz dalej (już nie Roztrzepaniccy): Karol Arensztein ze Śródborowa — wspaniałe czołgi, Andrzej Kasiński z Poznania — narciarza w skoku, Ludwik Machnikowski z Chojnic — samolot, Agnieszka Wasiewicz z Warszawy — piękną Śnieżkę i złą macochę, siebie i mnie. Tadzio Caliński z Poznania — bardzo miły list (czy już zupełnie dobrze się czujesz?), Jurek Michel z Żychlina — wysłał mnie pociągiem na urlop. Skorzystam z zaproszenia i troszkę się przejadę (choć przez godzinkę).

Więc na razie mnóstwo pozdrowień

WASZA MYSZKA MIKI.

Kocie rozmyślania



Usiadł sobie Rudzik w kącie, zapatrzył się w chmury za oknem i tak sobie mruczy:

— Mrrr-u! Czego te wróble tak ćwierkają dzisiaj? Na dworze mokre kałuże, a te się cieszą nie wiadomo czego? Może wiosnę czują w powietrzu?

GUSTAW MORCINEK

ZA OLZĄ

Samochód pana dyrektora Kubisza pomknął zatłoczonymi ulicami w kierunku mostu nad Olzą. W samochodzie siedział Karol Bogacz, blady jeszcze, słaby i dygocący ze wzruszenia. Obok niego siedziała siostra Zosia, łagodna, uśmiechnięta. Podtrzymywała go ostrożnie.

W całym Cieszynie, po tej i tamtej stronie rozdzwoniły się dzwony ze wszystkich kościołów. Zaludniły się wszystkie ulice po obu stronach Olzy. Tak samo, jak ongiś przed dwudziestu laty, przyszli ludzie ze wszystkich stron Śląska. Przyszli górnicy karwińscy, przyszli hutnicy trzynieccy, przyszli górale beskidzcy, dziewczyny zaś i kobiety niosły naręcza kwiatów, a wszyscy byli wystrojeni, radośni i wniebowzięci.

— Mój Boże, a kto by to pomyślał, że jednak doczekamy się powrotu do Polski! — mówili Ślązacy spoza Olzy.

— Mój Boże, jak się to dziwnie plecie na tym bożym świecie! — wzdychali mieszczanie cieszyńscy i kiwali mądrze głowami.

— A widzicie, że Bóg nie jest rychliwy, ale pamiętliwy! — przytakiwali Ślązacy sprzed Olzy.

Dzwoniły wszystkie dzwony cieszyńskie, polskie chorągwie zwisały z kalenic na szumiące ulice, ulice zaś rozbrzmiewały ogromnym gwarem, roiły się nieprzeliczonymi tłumami, tworzyły się radosne ciżby po obu stronach mostu nad Olzą, maszerowały kapele, maszerowali strażacy w błyszczących hełmach, maszerowały przeróżne organizacje ze sztandarami, harcerze, młodzież szkolna, środkiem ulic przebiegali gońcy wojskowi na zdyszanych motocyklach, cwałowały konie policjantów, przesuwały się chyłkiem ostatnie samochody czeskie z białymi chorągiewkami na chłodnicach, a chorągwie klaskały w długie fałdy, a dzwony dzwoniły i dzwoniły.

Samochód pana Kubisza, dyrektora cieszyńskiego szpitala przecisnął się między tłumami i wyjechał na drogę wiodącą do zamku. Droga wynosiła się łukiem ponad ulicę, widok z niej zaś rozlegał się na most graniczny i na główną ulicę cieszyńską za Olzą. Samochód stanął w najdogodniejszym miejscu, Karol przysunął się do okna i patrzał urzeczony na sztandary, na przewalające się tłumy, na wyśnione święto i połykał łzy. A dzwony wciąż dzwoniły.

Spodem przelewa się Olza. Jak ona dzisiaj dziwnie szumi!...

Karol Bogacz patrzał na wszystko jak odurzony. Widzi stąd nie tylko ulice cieszyńskie, sztandary, czarne pogłowie ludzkie, stada gołębi klaskających w skrzydła nad miastem, lecz widzi również dalekie Beskidy. Beskidy dzisiaj są przymglone niebieskawą mgłą. Tamten, najwyższy szczyt, to Jaworowy. Tak, to Jaworowy!... Przypomniał mu się rudy księżyc nad Jaworowym. Księżyc zakrył sobą całe niebo i pękł z hukiem. Potem co się działo, trudno wiedzieć. Jak już temu dawno!... To było we czwartek w nocy. Dzisiaj jest niedziela. Kto go



wyniósł z zasieków, kto go zawiózł do szpitala, nie wie. Ocknął się na białym łóżku szpitalnym, obandażowany, słaby i nie mogący sobie niczego przypomnieć. Najbardziej piekło go w boku.

Gdy otworzył oczy, ujrzał nad sobą schylonego pana dyrektora Kubisza i siostrę Zosię.

— Gdzie jestem? — szepnął.

— Gdzie jesteś? Jak myślisz? Gdzie też możesz być? — pytał pan dyrektor Kubisz i uśmiechał się zadowolony.

— W szpitalu chyba...

— A pewnie, że nie w królewskim zamku!... Byłeś już, bąku, jedną nogą na drugim świecie!... Szpetnie ci Czesi dogodzili...!

— Czesi?

— A co myślisz? Może Turcy?... A gdzie się tam pchałeś? Pod karabin maszynowy! Świat to widział!... Zrobili ci dziurę w boku, lecz już teraz w porządku. Trochę sobie poleżysz i będziesz zdrowy jak młody koń...

Karol Bogacz spojrzał na biały koc, którym był nakryty, spojrzał na nachylone nad sobą dobre twarze, obejrzał się po salce i powoli wszystko zaczął rozumieć. Znienacka kolnęła go bolesna myśl:

— A gdzie Witek? Druh Witold Reger?

Nastała cisza. Pan dyrektor spojrzał na siostrę Zosię.

— Gdzie druh Reger? — zapytał znowu.

— No, trudno!... I tak byś się dowiedział! — rzekł pan dyrektor Kubisz. — Witold Reger zginął... Jutro Czesi wydadzą nam jego ciało, w poniedziałek będzie pogrzeb... Ale idź, idź, stary koniu, nie becz... Wstydź się... Tobie życie uratował...

Dzwony wciąż dzwonią i dzwonią. Ludzi coraz więcej. Policja piesza i konna toruje drogę. Oto za chwilę ruszą polskie wojska za Olzę. Roztętni się cieszyński bruk pod podkutymi stopami tysiąca a tysiąca polskich żołnierzy, a polscy żołnierze pójdą w chwale i triumfie, w hełmach bojowych, z karabinami na ramionach, a na karabinach bagnety... Oto już za chwilę!... Pojedzie konnica, a wtedy bruk cieszyński roztętni się pod tysiącem kopyt końskich, rozkrzyczy się, rozkwitnie kwiatami, co będą deszczem leciały na polskich ułanów, na ich konie, drogę będą im mościć... A potem ruszą ciężkie armaty wleczone przez ciężkie motory, a wtedy bruk cieszyński zadudni, roztętni się pod kołami, a mury będą dygotać, a ulica będzie szaleć z radości!... O mój Boże święty!... A potem może ruszą czołgi, takie ogromne czołgi, popłyną ulicą Legionów ku Olzie, jak olbrzymia, rycząca stalowa rzeka... A nad głowami popłyną może cudowne klucze samolotów...

Dzwony wciąż dzwonią i dzwonią...

Na środku mostu jacyś oficerowie polscy i czescy. Idą powoli z przeciwległych końców, spotykają się na środku, stają, salutują się nawzajem, podają dłonie. Teraz coś mówią. Polscy oficerowie w polowych mundurach, czescy z białymi przepaskami na czapkach. Między nimi generał czeski. Stoi ponury i ze schyloną głową. Karol Bogacz wszystko widzi... Polski generał z czarną bródką coś do niego mówi, tamten przytakuje w milczeniu i patrzy ponuro, przybity, złamany...

Szkoda, że już nie ma starego Sobola, że nie ma Witolda Regera!... Szkoda, że tu nie ma i matki i Hanki, i wszystkich... A może są, tylko że Hanki i matki nie ma... Dogorywają może w tej chwili w ciasnej izbie... Pan dyrektor Kubisz powiedział, że je w poniedziałek odwiedzi, że się nimi zainteresuje...

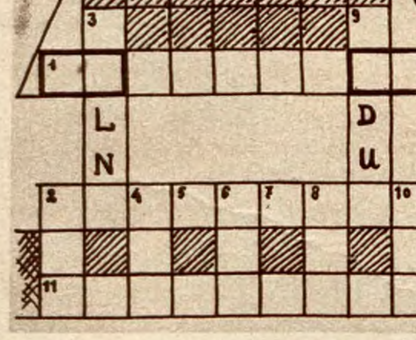
(dokończenie nastąpi)

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

KRZYŻÓWKA DETEKTYWNA

Mamy przed sobą dom. Nie wiemy jednak, gdzie ten dom stoi, kto w nim mieszka i jaki jest ten ktoś.

Widzimy na tym domu różne cyfry, litery i kratki, niektóre z nich grubiej zaznaczone. Musimy się dowiedzieć z nich wszystkiego.



Od »jedynki« poziomo 9 kratek zawiera imię właścicielki domu, od »trójki« — miasto, gdzie dom stoi, a od »dziewiątki« nazwisko właścicielki. Pomoże nam przy badaniu kilka podanych liter, a także to, że pierwsza podwójna kratka gruba oznacza nutę, druga — przyimek. Złączone oznaczają podziemny ładunek wybuchowy.

Wobec tego ostrożnie badamy resztę domu. Od »dwójki« poziomo kratki zawierają niechybnie to, na czym dom stoi (a jest to dom drewniany). Odczytaliśmy. Na podwalinie znów jakieś litery idące w dół. Czytamy: 2 pionowo — paw (zgodnie z wymową, a nie z pisownią), 4 pionowo — »pan« po hiszpańsku, 6 — gatunek papugi, 8 — pytanie, wreszcie 10 — niski głos kobiecy. Teraz już wiemy, że »jedenastka« poziomo zawiera tylko nazwę tej części murowanej, która dźwiga cały dom. Żadnych materiałów wybuchowych nie ma.

Brak nam tylko pełnego nazwiska właścicielki. Rozmawiamy ze służbą i dowiadujemy się, że odczytana wspak — jest zupełnie nieciekawa, zrzędząca i nieinteresująca. To zgadza się z naszymi badaniami. Odchodzimy, pełni zadowolenia z trudnej, ale nie nudnej pracy.

SZARADA 1

Ta szarada trudna będzie:
raz — każdy ją zgadnie.
Lecz **dwa** pracy (miej na względzie)
nic ci **raz** wypadnie.
Więc sylaby i wyrazy
składaj choć po kilka razy,
aż ci tak smakować zaczną,
jakbyś jadł **trzy-cztery** smaczną.
Już szaradę raz-dwa skończysz,
tylko **piątą** trza dołączyć:
ma ją »państwo«, ma ją »bóstwo«,
ma ją innych rzeczy mnóstwo.
Jeśli ci się już udało,
to omijaj każdą **całość**.

SZARADA 2

Z **pierwszą** łatwa rzecz:
trza ją czytać wstecz.
Bo wstecz, czyli wspak
wyniknie z niej rak.
Druga zajmie nam
bardzo krótki czas,
bo ją mieści »pan«,
bo ją mieści »pas«.
Pierwszą-trzecią znajdziesz wszędzie
w każdej książce, w każdej księdze.
W **trzeciej** masz krótkimi słowy
zaimeczek osobowy.
A **całość** na imię
mają góry olbrzymie.

ZAGADKA

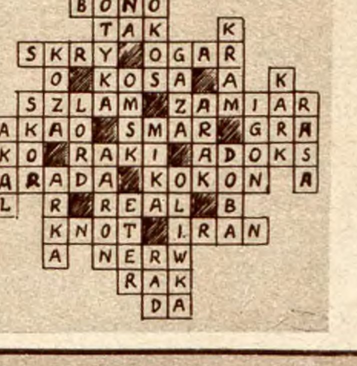
Czy duży,
czy maleńki,
chodzi z ręki
do ręki.
Czy się kręci,
czy się toczy,
do kieszeni
zawsze wskoczy.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Sławunia Bulzacka (rysunek też bardzo Ci się udał), **Halinka Kąkolówna, Władek i Henio Bobotek, A. Glas, Danusia Czarna, T. Riesentrampp, Jurek Szajer i Siostry Piwnickie** (prawda, jak ładnie wyszedł wasz rysunek w naszym kąciku w numerze 11?), — z Warszawy, **Czesio Kulik** z Hrubieszowa, **Zula Markowiczówna** z Łodzi, **Danuta Polinkiewicz** ze Lwowa, **H. Szytenberg** z Piotrkowa Trybunalskiego, **Jureczek Waglewski** ze Skalbmierza, **Olena Smakowska** z Rzeczycy Mokrej i **Leszek Pększyc** z Kęt (rysunek bardzo ładny).

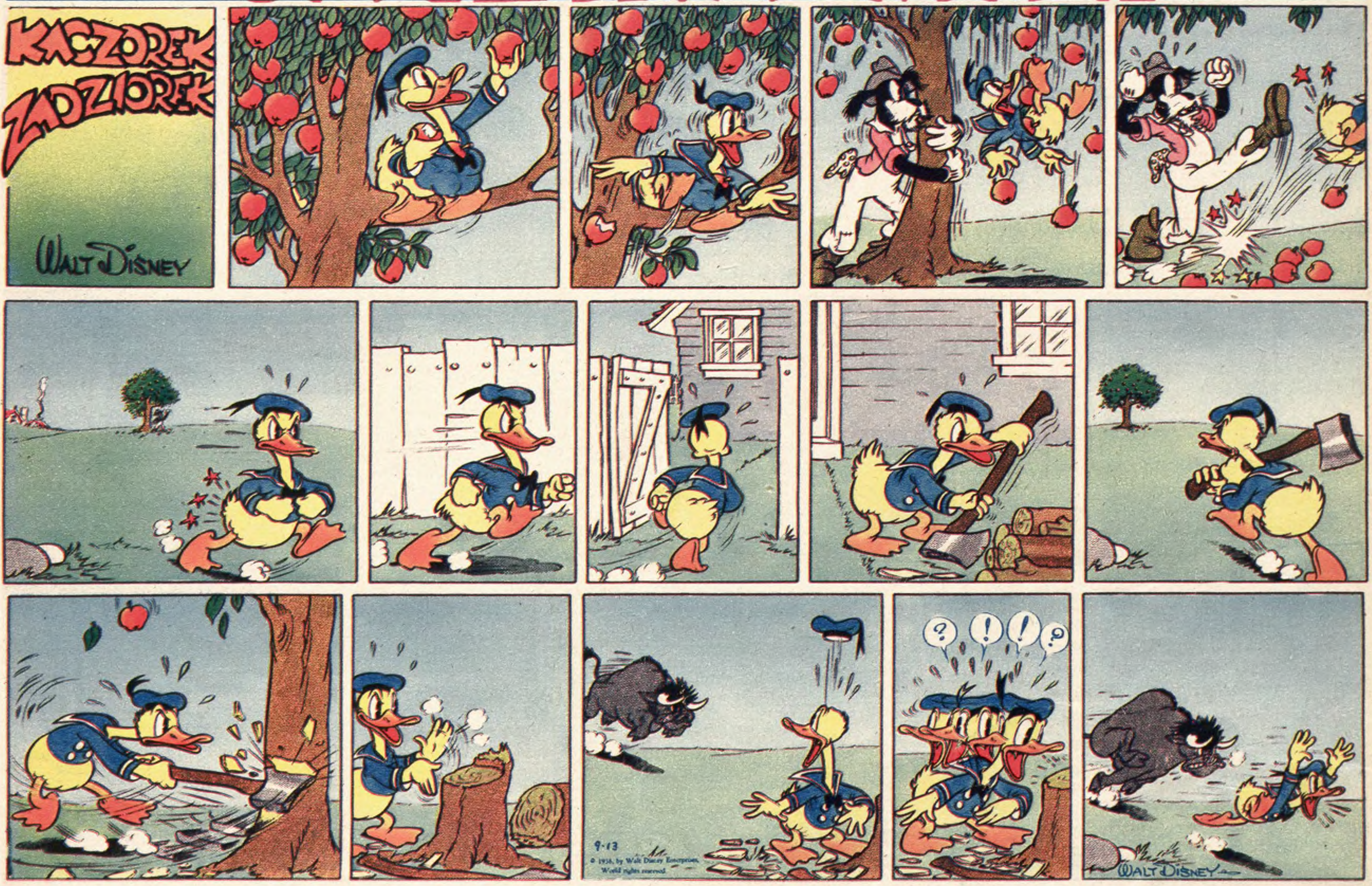
ROZWIĄZANIA Z NRU 13

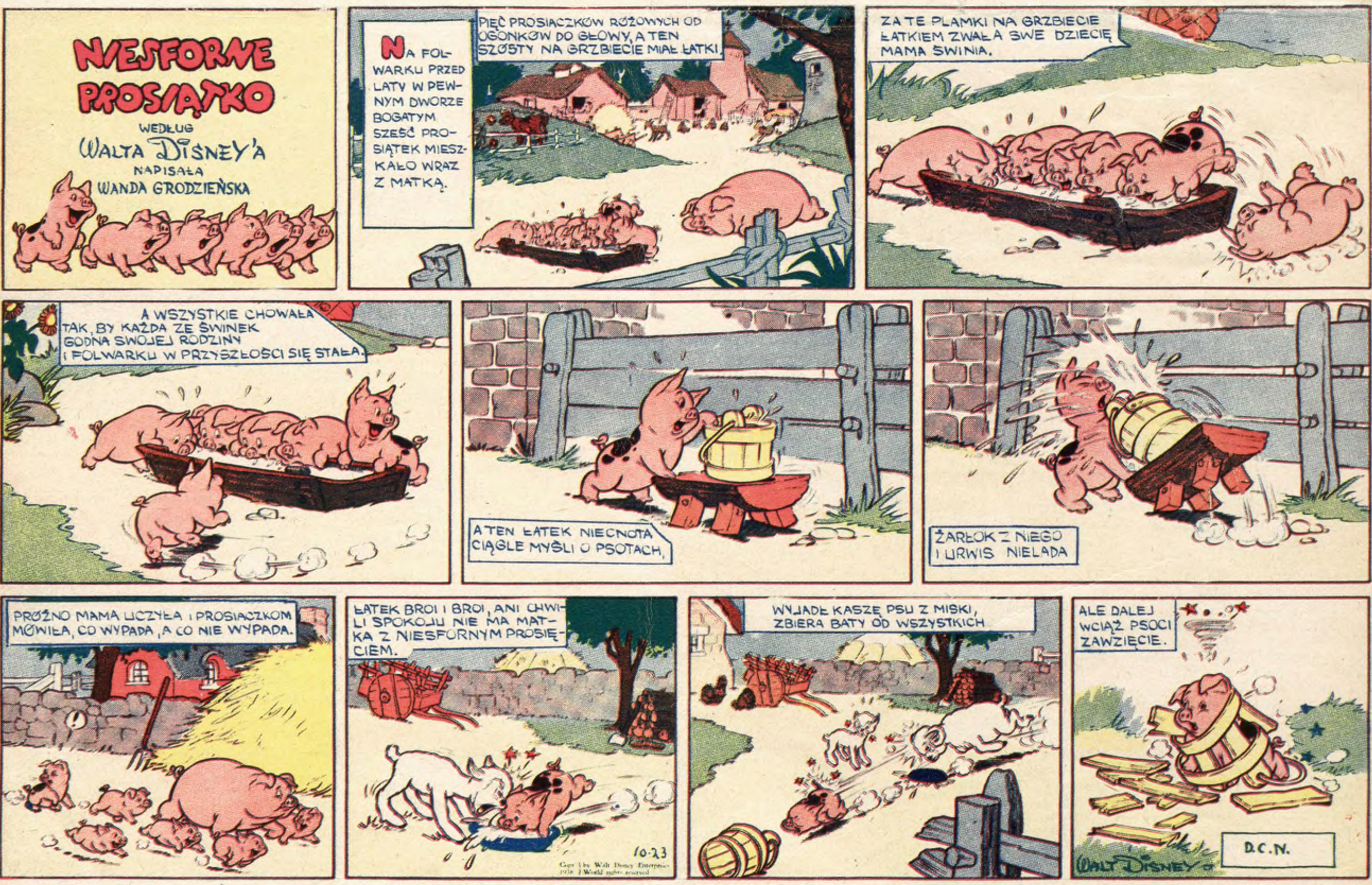
Szarady: 1. Sosnowiec, 2. Zakończenie.
Zagadki: 1. Słoń, 2. szyba, 3. samochód
Krzyżówka:



KUPON 3
(wyciąć i nadesłać wraz z pracą konkursową)
Wielki konkurs rysunkowy

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.